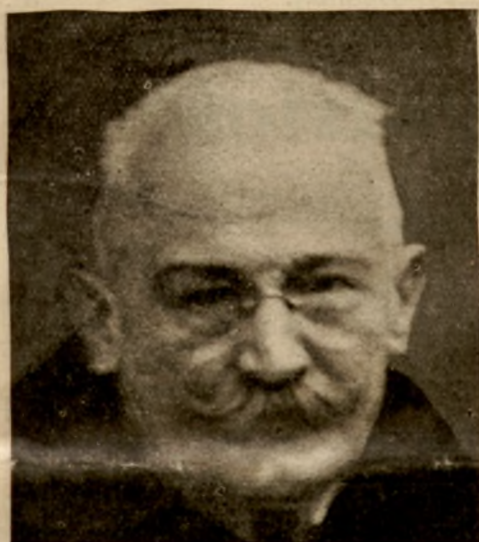
Cena egzemplarza 50 gr. | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 2. | WARSZAWA, LUTY 1933 R. | ROK II.

Strażnica

JEDYNE, ILUSTROWANE CZASOPISMO W POLSCE, POŚWIĘCONE DEMASKOWANIU REWOLUCYJNEJ AKCJI KOMUNISTYCZNEJ W POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTWACH ŚWIATA, ORAZ BADANIU STOSUNKÓW, PANUJĄCYCH OBECNIE W ROSJI SOWIECKIEJ

Zmiana na stanowisku Ambasadora w Moskwie.



Minister St. Patek opuścił swe stanowisko w Moskwie, by objąć stanowisko ambasadora polskiego przy rządzie amerykańskim.

W drugiej połowie grudnia nastąpiła zmiana na placówce naszej w Moskwie. Długoletni nasz Minister Pełnomocny p. Stanisław PATEK, który w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej podpisał pakt o nieagresji między Polską a Z.S.R.R. opuścił swe dotychczasowe długoletnie stanowisko i powołany został na placówkę dyplomatyczną do stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na opróżnione stanowisko naszego Ambasadora w Moskwie został powołany p. Minister J. ŁUKASIEWICZ dotychczasowy nasz poseł w Wiedniu. Zmiana na stanowisku naszej placówki dyplomatycznej w Moskwie i powołanie p. Ministra Patka na stanowisko Ambasadora Polski do Stanów Zjednoczonych A.P. wywołała w zagranicznej prasie liczne komentarze.



Minister J. Łukasiewicz został powołany na stanowisko ambasadora polskiego przy rządzie sowieckim w Moskwie.

Do Naszych Czytelników!

Po wydaniu pierwszego numeru naszej „STRAŻNICY" otrzymaliśmy od Czytelników setki listów i telefonów zarówno ze słowami uznania dla naszej inicjatywy, co najlepiej świadczy o konieczności istnienia naszego organu, jak i z najrozmaitszemi pytaniami, uwagami i t. d.

Najważniejszą kwestją, którą poruszono z kilku stron, była ta, czy postawiwszy sobie za cel walkę z komunizmem, bezwiednie nie zwracamy miejscami zbyt wiele uwagi na pewne dodatnie, **gospodarcze posunięcia Sowietów**. Pisząc o rezultatach prac technicznych w Sowietach, o piatiletkach, Dnieprostrojach, fabrykach i t. p. możemy przez sfery mniej uświadomione być źle zrozumianymi, iż zbyt się rozwodzimy nad wysiłkiem uprzemysłowienia Rosji, podczas gdy powinniśmy, w mniemaniu niektórych naszych Czytelników, zwracać wyłącznie uwagę na ciemne strony życia sowieckiego.

Otóż wyjaśniamy raz jeszcze. Nie chcemy w „STRAŻNICY" prowadzić taniej propagandy brukowej, rozmaitych wydawnictw broszurkowych, które niby walczą z komunizmem, ale rozpaczliwie powierzchownie, w czambuł, z góry potępiając wszystko, co się tam dzieje, bałamucą opinję i w rezultacie odnoszą odwrotny skutek od zamierzonego. Naszym zaś zadaniem jest istotne, głębokie ujmowanie każdej sprawy, operowania argumentami poważnymi i pisania prawdy rzeczywistej. Nie sztuką jest oszukiwać siebie i zamykać oczy na niebezpieczeństwo. Aby Czytelnicy nasi poznali **nieprzyjaciela**, musimy im dawać bezstronny obraz świateł i cieni tego, co się tam dzieje. Będziemy więc oświetlać nadal całe zło i szkodliwość komunizmu, charakteryzować tę piekielną przepaść, w jaką on ludzkość chce wciągnąć, ale z drugiej strony nie będziemy ukrywać i tych rezultatów dodatnich, które jednak udało się chwilowo komunistom osiągnąć. Jeśli zaś byliśmy przypadkowo gdzieś fałszywie zrozumiani, to nieporozumienie to musi ustąpić w miarę wydawania dalszych numerów naszego pisma.

Ponieważ jednak usterki zawsze są możliwe, bo wszak omylność leży w naturze ludzkiej, postanowiliśmy więc otworzyć rubrykę p. t. „wolna trybuna".

Do zabierania głosu z tej trybuny zapraszamy wszystkich Czytelników. Niech każdy ma możność zupełnego wypowiedzenia się, co chciałby w naszem piśmie widzieć, jakie zmiany i ulepszenia pożądanem byłoby zaprowadzić.

Powyższe głosy i uwagi Czytelników będziemy w miarę możności technicznych natychmiast drukować, oczywiście zaopatrując je jednocześnie komentarzami Redakcji.

Prosimy Czytelników o szczerość! Nazwiska korespondentów na życzenie będą pozostawione tylko do naszej wiadomości.

Czekamy!

Dlaczego mamy w Sejmie posłów komunistycznych, skoro partja komunistyczna jest nielegalną?

Nieraz daje się słyszeć pytanie i niejedna osoba zastanawiała się zapewne nad kwestją, jak to się właściwie dzieje: partja komunistyczna jest u nas nielegalną, należenie do niej jest zabronione i karane, a jednak ciż sami komuniści występują w sejmie zupełnie jawnie i tworzą nawet osobny klub komunistyczny. Czy tych ludzi broni tylko nietykalność poselska? Ależ w takim razie przedewszystkiem Sejm mógłby ich większością głosów wydać sądom, a powtóre mogliby być pociągnięci do odpowiedzialności natychmiast, czy to po ukończeniu kadencji sejmowej, czy po ewentualnem rozwiązaniu sejmu. A jednak tak nie jest. Musi być więc jakiś inny punkt wyjścia prawny, chroniący ich przed odpowiedzialnością, skoro nie obawiają się oni, będąc posłami, występować jako zdecydowani komuniści.

Otóż punkt widzenia prawa na tę kwestję jest dosyć subtelny, bardzo tolerancyjny i liberalny. Chodzi o to, że przekonania komunistyczne, jako takie, nie są karane, są karane dopiero czyny. Jeśli ktoś jest tak zwanym „ideowym komunistą", bezinteresownym wyznawcą idei Lenina, ale nie agituje, nie należy do żadnej organizacji wywrotowej, jednem słowem nie można mu dowieść, że swą agitacją szkodzi państwu — to, niestety, nic mu zrobić niepodobna. To też słyszy się czasem tu i owdzie głosy, że ta tolerancja naszego kodeksu karnego wobec ideowego komunizmu jest zbyt wielką, że odbiera ona naszym sądom ogromne atuty w walce z komunizmem, a agitatorom wywrotowym ułatwia ich pracę. Nie chcemy w tę kwestję wchodzić, bo nie naszą rzeczą jest ocena kodeksu, ale jak inaczej wygląda ta swoboda przekonań w Sowietach, o tem wiemy doskonale. O takich ideowcach antybolszewickich tam dobrze pamięta G. P. U. Gdyby u nas zastosowano choć małą cząstkę metod sowieckich, napewno niebezpieczeństwo bolszewickie w Polsce zmalałoby ogromnie.

Ale powróćmy do kwestji zasadniczej. Przedewszystkiem więc przed wyborami komuniści nigdy nie występują pod własną firmą. Ich listy wyborcze kryją się albo pod nazwami, bliskiem im ideowo, ale legalnych organizacji, albo też tworzą oni specjalne, dzikie listy pod nazwą fikcyjną. I tak więc figurowali, czy to na liście P. P. S. lewicy, czy to, jak na kresach wschodnich pod nazwą różnych „selrobów", czy też, jak podczas jednych wyborów, jako „Związek jedności chłopsko-robotniczej", innym razem jako „Związek proletarjatu wsi i miast" i t.p.

Następuje moment zebrania się sejmu. Posłowie wybrani z tych dzikich, fikcyjnych list, jak i wszyscy inni, składają przysięgę, że w działalności swej będą kierować się ponad wszystko względami na dobro Polski, że będą wiernymi Rzeczypospolitej i t. p. Oczywiście w duszy śmieją się z tej przysięgi i w trybunie sejmu widzą tylko trybunę do swej agitacji bolszewickiej.

Już nawet podczas otwarcia sejmu występują oni czasem bez obslonek. Tak np. było podczas wyborów do Sejmu w roku 1928, kiedy to urządzili na inauguracyjnem posiedzeniu Sejmu taką awanturę, że minister spraw wewnętrznych, Sławoj-Składkowski, musiał przy pomocy policji siłą ich wyrzucać z sali. Wówczas to z ław poselskich padło głośne pytanie: „Powiedzcie, ile wam z Moskwy zapłacono za te okrzyki?".

Trzeba jednak pamiętać o tem, że za wszystko, co poseł mówi z trybuny, czy też wogóle na sali sejmowej, jest nieodpowiedzialny. (Mówimy tu stale o sejmie, ale wszystko to dotyczy również i senatu). Nie można więc posłów w żadnym razie karać za ich działalność na terenie parlamentu, bo w przeciwnym razie poselska swoboda słowa i polityki stałyby się fikcją. To zasadnicze prawo konstytucyjne bywa ściśle przestrzegane we wszystkich państwach zachodnio-europejskich i ono to sprawia, że może istnieć w sejmie klub posłów komunistycznych i że za to nie można członków tego klubu pociągnąć do odpowiedzialności, nawet po wygaśnięciu ich mandatów. Dzięki tej zasadzie „wolności słowa" mogą się rozlegać w sejmie okrzyki wrogie naszej państwowości, a nawet szkalujące i zohydzające wprost Polskę i jedyną na to karą jest prawo marszałka Sejmu wykluczenia danego posła z posiedzenia, lub z szeregu posiedzeń, z ewentualnym zapisaniem do protokułu, co pociąga za sobą czasową utratę djet poselskich i—więcej nic.

Inna natomiast jest sprawa z działalnością posłów poza murami sejmu. Tu jest to pole, na którem posłowie komunistyczni popisują się i w rezultacie czasem wędrują do więzienia, a potem w drodze wymiany do Rosji Sowieckiej. Jak to trudno, mając prawo zwoływania wieców sprawozdawczych i szerokie prerogatywy posła, powstrzymać się od agitacji!

Nietykalność poselską stale wyzyskują posłowie komunistyczni dla swej roboty antypaństwowej zwłaszcza na kresach wschodnich i w ośrodkach robotniczych. Policja, jak wiadomo, niema prawa aresztowania posłów, może tylko legitymować ich, sporządzać protokuły i przesyłać je prokuratorowi. Dopiero prokurator może przygotować wniosek o pociągnięcie danego posła do odpowiedzialności, ale na wytoczenie mu procesu musi uzyskać zgodę sejmu, to jest uchwałę, że sejm danego posła wydaje. Zanim zaś to wszystko się przeprowadzi, upływa dużo czasu, w ciągu którego pan poseł może hulać bezkarnie i nadal prowadzić antypaństwową robotę.

Mało tego, ma on jeszcze czas i na to, aby sobie zabezpieczyć odwrót i zanim go sejm wyda, zdążyć ukryć się, lub, co najczęściej się zdarza, uciec zagranicę.

Trybunę poselską wyzyskują posłowie komunistyczni dla swych celów jeszcze w inny sposób. Oto swe przemówienia sejmowe drukują następnie w setkach tysięcy egzemplarzy i rozrzucają wśród ludności, zwłaszcza na kresach wschodnich. Mowy sejmowe nie podlegają konfiskacie. Jestto więc jeszcze jedna świetna prerogatywa poselska do agitacji na rzecz Moskwy, bo w ten sposób można agitować bezkarnie. Policja jest bezsilną i dopiero jeśli gdzieś akcja taka przybierze już zbyt wielkie rozmiary, wtedy wdaje się w to prokurator, ale to długa droga. Wogóle można powiedzieć, że *posłowie komunistyczni, starając się, aby ich wybrano do Sejmu, zgóry wiedzą, że będą tak nieliczni, iż realne głosy ich w Sejmie nie będą znaczyły nic. Chcą zaś być wybranymi głównie dlatego, oby módz wykorzystywać trybunę sejmową i prawa poselskie dla agitacji komunistycznej.*

Zdarza się, jak powiedzieliśmy powyżej, że czasem nie zdążą ci panowie uciec i dostają się do więzienia. Tak było np. z posłami białoruskimi: Rakiem-Michajłowskim, Taraszkiewiczem, Miotłą i t. d., którzy dostali po kilka lat „siedzenia" za to, że będąc posłami, należeli jednocześnie do nielegalnej organizacji. Ale nawet i w tym najgorszym wypadku tacy posłowie mają szanse, że drogą wymiany zostaną wysłani do Rosji. Zawsze znajdą się jakieś niewinne ofiary, męczone przez G. P. U., dla wydobycia których oddamy Sowietom ich działaczy. Tą drogą powędrowali już do Moskwy posłowie Dąbal, Łańcucki, Wojewódzki i inni.

Reasumując powyższe, stwierdzamy: pomimo, że organizacje i propaganda komunistyczna są w Polsce wzbronione i karalne, to jednak ustawa o prawach posłów jest tego rodzaju, że posłowie komunistyczni mogą do pewnych granic prowadzić robotę na rzecz Sowietów, korzystając ze swych prorogatyw poselskich.

Aby to szkodliwe dla naszego państwa zjawisko usunąć, trzebaby wprowadzić pewne zmiany do regulaminu poselskiego. Trzebaby to jednak zrobić bardzo ostrożnie, aby nie dać pola do nadużyć i nie naruszyć świętego prawa wolności słowa i trybuny parlamentu i nietykalności poselskiej dla tych wszystkich przedstawicieli narodu, którzy naprawdę chcą pracować dla dobra potęgi Rzeczypospolitej. *W. S.*

Straszna rzeczywistość w Sowietach.

Pisaliśmy o różnych kwestjach, dotyczących sowietów, nie poruszaliśmy jednak dotychczas szerzej jednej z nich, a dla nieszczęsnych mieszkańców tego kraju bodaj najważniejszej kwestji straszliwej rzeczywistości i życia Sowieckiego. Jak straszna zaś jest ta rzeczywistość, o tem doskonale wiedzą i najwyżsi przywódcy partji komunistycznej.

Starają się więc oni ludność pocieszać, przyszłym rajem, jaki dla swych obywateli ma państwo sowieckie stworzyć, a którego w rzeczywistości nigdy nie stworzy, bo założenia komunizmu są w dzisiejszych warunkach, wobec dzisiejszego poziomu kulturalnego ludzkości i dzisiejszej psychiki ludzkiej, nietylko niemożliwe do spełnienia, ale mało tego, powiemy więcej, komunizm, zastosowany w całej rozciągłości, jest przeciwnym naturze dzisiejszego człowieka. Toteż te pociechy nie na wiele się przydają. Może pewnej grupce komunistów, zresztą najlepiej karmionych i mających dostatek wszystkiego, wystarczą fantastyczne miraże na przyszłość, a efektowne obrazki Dnieprostrojów i Magnitorsków na dziś, ale przeciętny obywatel sowiecki, ten, którego jest stokilkadziesiąt miljonów, głodny, obdarty, pozbawiony wszystkiego, stale drżący o swój los wobec teroru i bezprawia władzy, nie widzący nigdzie punktu oparcia i ratunku—ten jest w rozpaczy.

A rozpacz ta tem jest większą, że dla tej nieszczęsnej ludności niema nadziei na przyszłość. Po jednej „piatiletce" przyjdzie druga, potem trzecia, cele, do których dążą sowiety, wymagają jeszcze tyle ofiar, tyle pieniędzy i pracy, że jeśli tak pójdzie dalej, to budowa przyszłej, komunistycznej Rosji przeciągnie się jeszcze dziesiątki lat, bo na takie przewroty nawet dwudziestopięciolecia zamało i zapewne żyjące dziś w Sowietach, dorosłe pokolenie nie doczeka już lepszych czasów. Straszna rzecz pomyśleć, że w dwudziestym wieku, w Europie, 160 miljonów ludzi zakuto w kajdany i skazano na pół-bytowanie: ni to życie—ni ciągłe umieranie z głodu, ni to normalne oddychanie ludzkie, ni ciągłe duszenie się w tej atmosferze strachu, wśród brudu, braku najpotrzebniejszych przedmiotów codziennego życia i tego, co może najgorsze: ciągłego panicznego strachu przed G. P. U. i aresztowaniem. Grób za życia i żadnej nadziei! Point de reverie!

To też jeżeli ten obywatel sowiecki, który przytem, jak wiadomo, z Rosji wyjechać nie może, bo z tego więzienia zagranicę nie wypuszczają, jeżeli skąd oczekuje pomocy, to tylko ludzi się jakąś nadzieją wojny, jakąś nadzieją zbrojnej interwencji Europy. Ludność Rosji nie może postrzymać zrozumieć, dlaczego, w ciągu ubiegłych 15 lat istnienia Sowietów, Europa nie napadła na te Sowiety i nie zgniotła tego zakamieniałego swego wroga. A zrobić to, zwłaszcza dawniej, gdy Sowiety były słabsze, było tak łatwo. W ten sposób za jednym zamachem i świat pozbyłby się nowotwora sowieckiego, rządy wszystkich innych państw odetchnęłyby uwolnione raz wreszcie od tego niebezpieczeństwa, a ludność olbrzymiej Rosji uwolnionoby z dzisiejszej katorgi.

Niestety jednak ta interwencja Europy nie nastąpiła i nie zanosi się dziś na to, aby miała nastąpić. Przeciwnie, rozwój wypadków idzie wprost w przeciwnym kierunku. Marzenia o „drucie kolczastym" Clemenceau dawno już minęły.

Jak okropnem jest naprawdę dzisiejsze życie w Rosji, przytoczymy nieco danych, które różnemi drogami, mimo wszelkich utrudnień, przedostają się do naszej wiadomości. Zwłaszcza list tej zrozpaczonej polki, mieszkającej w jednem z większych miast w Rosji, drukowany w „Kurjerze Porannym", z którego szereg faktów czerpiemy, jest wzruszający.

Pierwszem nieszczęściem życia w Sowietach jest głód, i to nie głód chwilowy, ale głód straszny, bez przerwy ciągnący się już od kilku lat, który doprowadza do tego, że ludzie uważają go już za stan normalny. Przywykli i nie dziwią się nawet, że są stale głodni. „Ludzie cieszą się — pisze owa polka — kiedy dostaną funt zepsutych śledzi, po wystaniu się w kolejce od 7 zrana, aż do południa; cieszą się, gdy dostaną zamiast pół funta chleba na dzień, aż ¾ funta; cieszą się, gdy im się uda wsiąść do tramwaju bez rozerwanego paltota, urywanych guzików, okaleczenia rąk i nóg; cieszą się wreszcie, gdy uda im się otrzymać bilet kolejowy po 3-dniowem dreptaniu w ogonkach, lub opłaceniu conajmniej 10 rubli dla posługacza kolejowego „za fatygę". Ja też cieszę się w tej chwili, że obszedlszy cale miasto i nie znalazlszy białego papieru, piszę bodaj na tym" (papier ciemnoszary, szorstki, w najgorszym sklepiku u nas używa się lepszego do opakowania).

Pojawia się więc pytanie: jak ci ludzie mogą żyć? Przecież przeciętny obywatel sowiecki otrzymuje 100 do 200 rubli miesięcznego wynagrodzenia. Tymczasem to, co się dostaje na kartki urzędowne, naturalnie nawet w pewnej części na utrzymanie nie wystarcza, a w wolnym handlu kilogram mięsa kosztuje 8 rubli 50 kop., kilogram chleba 2 rb. 50 kop., kg. kartofli półtora rubla, i t. d. Minimalne więc koszta jakiego takiego utrzymania rodziny, złożonej z 3 — 4 osób, wynoszą przeszło 600 rb. Odpowiedź jest jasna: kto co ma, to wyprzedaje, każdy kombinuje, jak może, a pozatem każdy głoduje. Oczywiście gruźlica, choroby zakaźne i t. p. zbierają żniwo. Ale tem się na Kremlu nie martwią. Ludzi w Rosji i tak jest dosyć, a stopień przyrostu ludności ogromny.

Wreszcie dodać trzeba, że co do głodowania, to jest w Sowietach pewna kastowość. Najlepiej odżywiani są członkowie G. P. U. Ci mają wszystko. I żywności wbród i odzienie i t. d., aż do teatrów i kinematografów. Druga kategorja — to wojskowi: też dobrze odżywiani, ale już nie tak specjalnie uprzywilejowani, jak tamci. Dalej idą robotnicy ciężkiego przemysłu i kolejowcy, na czwartem miejscu różne rodzaje fizycznych i umysłowych pracowników, którzy już jednak

otrzymują połowę tej racji chleba co poprzednia kategorja t. j. ¾ funta. W gorszym jeszcze położeniu są urzędnicy, którzy otrzymują już tylko pół funta chleba dziennie i do kooperatyw nie mają dostępu, a dalej idą już te miljony głodujących, kończąc na „liszeńcach", którzy są zupełnie pozbawieni wszelkich praw.

A nędza na wsi bodaj prawie gorsza jest jeszcze, niż w mieście. Tam ludzie jedzą chleb z suszonych łupin kartoflanych i kartoflanych gląbów. Pola nie obradzają, bo chłop, od dziesiątków pokoleń nauczony pracować tylko dla siebie, w kolektywach pracować nie chce, bo wie, że mu i tak zabiorą to, co wyprodukuje i wywiozą zagranicę dla otrzymania „waluty", a on będzie jednakowo umierał z głodu.

Prócz głodu drugim nieszczęściem ludności Sowietów jest stan jakiejś zupełnej anarchji prawnej, to znaczy, że nikt nie jest pewien dnia ani godziny, bo najniewinniejszego człowieka mogą władze aresztować, torturować, zesłać, rozstrzelać, zupełnie bez sądu i bez wyjaśnienia przyczyn. Oczywiście władza „nieograniczona" carów i urzędników carskich blednie wobec nieograniczoności władzy i samowoli G. P. U. Za caratu istniało w każdym razie prawo; chociaż ułomne, ale istniało. Fakty zupełnie bezprawnego, bez podstaw, więzienia ludzi, jak np. Łukasińskiego, należały do wyjątków. Dziś zaś w Rosji jestto chleb powszedni.

Oto jeden z faktów:

Do pewnej wsi zjechały władze, aby aresztować mężczyzn, opornych wobec „kołchozu" i wywieść ich. Kobiety zdecydowały nie dać swych mężów, uzbroiły się w co się dało, w kłonice, motyki, łopaty i wypędziły milicjantów.

Odjechali, ale wkrótce wrócili z oddziałem wojska, który otoczył całą wieś, wystawili kulomioty przeciwko tłumowi, zabili kilkanaście osób, a później, zabrawszy kogo się dało, podpalili wieś i ze zwycięskimi okrzykami, zrobiwszy swoje, powrócili do niedalekiego miasteczka.

A działo się to nie w czasie wojny i nie w obcym, nieprzyjacielskim kraju, ale w swym własnym i nie w czasie rewolucji, ale w zwykłych, normalnych czasach.

Podobnych wypadków możnaby przytoczyć wiele. Głód i bezprawie — to dwie największe plagi, gnębiące obywatela Z. S. R. R. Prócz nich jest jednak jeszcze szereg pomniejszych, lecz nie mniej dokuczliwych.

A więc przymus pracy „Kto nie pracuje, ten nie je" — znana to wszak maksyma sowiecka. A poza pracą normalną zmusza się ludność do różnych przymusowych robót, lub kursów tak zwanej „wojenizacji", czyli przysposobienia na wypadek wojny. Przymus ten obejmuje wszystkich mężczyzn „bezpartyjnych" (to jest nie należących do partji komunistycznej) od 18 do 50 lat, a kobiety do 35. Każde opóźnienie się, lub opuszczenie ćwiczeń jest surowo karane.

Dalej strasznem jest to, że coraz częściej stosuje się w Sowietach przytwierdzenie do miejsca. Pracownik musi pracować w tej miejscowości i na tym posterunku, jaki mu naznaczono. Inaczej traci kartki żywnościowe, staje się liszeńcem, traci prawo do życia. Powody, dla których władze sowieckie stosują tę nieludzką metodę, są znane, niemniej jednak w ten sposób europejczyk, obywatel rosyjski, w XX-ym wieku staje się białym niewolnikiem.

A jakimże ciężarem na piersiach ludności leży i ta plaga, że nie można wyjechać zagranicę, bo pozwolenie na wyjazd jest dostępnem tylko dla uprzywiljowanych. Jak strasznie wpływa na psychikę ludzką to poczucie, że jest się odciętym, odgrodzonym od świata.

A opłakane warunki komunikacyjne na terenie Sowietów? Czy to też nie utrudnia życia? Nawiasem dodamy tu drobny szczegół, że na tym terenie działalności władze sowieckie zdobywają się czasem na ciekawe, wydawałoby się nieprawdopodobne, a jednak autentyczne figielki.

Oto w czasie, gdy tysiące ludzi tramwajami jadą do pracy, naraz tramwaje stają — coś się zepsuło. Naturalnie każdy resztę drogi musi odbyć piechotą i spóźnia się. A za opóźnienie wysokie kary pieniężne. Ten sposób stosuje się, gdy jakaś kasa sowiecka nagwałt potrzebuje zasilenia.

Nie sposób przeliczyć wszystkich udręczeń dzisiejszego rosyjskiego życia. Prześladowanie religji, masowe kradzieże i rozboje z głodu, bezprizornyje i t. d. — oto cały obraz gehenny, w którą wtrącono ten naprawdę nieszczęśliwy dziś naród.

Obraz ten jest tak jasny i wyraźny, że cóż tu więcej napisać?

Roztkliwiać się, ronić łzy, rzucać frazesy? I tak to nic nie pomoże!

Powiemy więc krótko:

To, co się teraz dzieje w Rosji, a więc w Europie, podczas kiedy nawet w dzikich krajach Afryki znosi się niewolnictwo, kiedy istnieje „Liga Narodów", kiedy tuż za miedzą graniczną w wolnych państwach zachodu głosi się tyle idealnych, humanitarnych haseł — to jest wprost hańbą XX-go wieku.

Przy wejściu do piekła Dantego w „Boskiej komedji" był napis: „Lasciate ogni speranza — porzućcie wszelką nadzieję". Za Stołpcami, nad linją kolejową na granicy Sowietów, komuniści wystawili bramę, na której napisali:

„Priwiet raboczim zapada — pozdrowienie pracownikom Zachodu".

Zdaje się, że na tej sowieckiej bramie piekielny napis Dantejski byłby odpowiedniejszy, bo kto ją przekracza na stałe, ten musi naprawdę pozostawić poza sobą wszelką nadzieję...



Tam gdzie męczą i mordują ludzi.

Widok głównego gmachu G. P. U. (Głównego Urzędu Politycznego) w Moskwie.

starzec nie chciał tego uczynić, ogłosiły, że przestają go uważać za ojca. Tego rodzaju wypadki, dla nas wprost niezrozumiałe, są zupełnie naturalne dla tych, którzy naocznie przyjrzeli się wychowaniu sowieckiemu.

Nic dziwnego, że z tego rodzaju pokoleniem, wychowanem od kolebki nie w zasadach miłości bratniej ale klasowej nienawiści, później niemożliwem jest już dojść do żadnego porozumienia. Z komunistą ideowcem, dojrzałym, który pamięta czasy przedwojenne, często bywał i zagranicą, wogóle zna stosunki panujące w „burżuazyjnej" Europie, można jeszcze dyskutować, chociaż się stoi na biegunowo innym stanowisku. Z temi zaś „oktiabrionkami" (t. j. wychowanymi po październiku 1917 r., czyli po zwycięstwie komunizmu w Rosji), nie może być żadnej dyskusji, bo brak poprostu wspólnej platformy myślowej. Człowiek, który nic poza Rosją komunistyczną nie widział, bo z Rosji wyjeżdżać nie wolno, któremu jak ćwieka do głowy, wbito ewangelję Marxa, jako dogmat, ma tak różne od zachodnio-europejczyka kategorje myślowe, że mieć z nim do czynienia, to tosamo, co mieć do czynienia z jakimś zupełnie innym tworem gatunku ludzkiego. Ale na tem właśnie polega zwycięstwo Sowietów, w tem ich cel. Chodzi o to, aby mieć pewność, że te pokolenia nie dadzą się już „odkomunizować".

Jeszcze jeden ciekawy szczegół. Dyskusja jest tu niemożliwa choćby i z tego względu, że młodzież nie wierzy żadnemu słowu przedstawicieli świata „kapitalistycznego". Uważa każdego z nich za wroga, który wszystko co mówi, to kłamie, wszędzie widzi podstęp i działalność na szkodę komunizmu.

Ale idźmy dalej. Dziecko podrasta i idzie do szkoły. Podczas, gdy na Zachodzie szkoły izoluje się od wszelkiej polityki, w Sowietach nauka szkolna nietylko jest ściśle związana z polityką, ale przeciwnie polityka stoi na pierwszym miejscu przed nauką.

Już 12-letnim dzieciom, daje się jako ćwiczenia, tematy polityczne, takie, jakich u nas dziecko w tym wieku jeszcze wogóle nie rozumie, jak np. o odchyleniach od idei komunistycznej. Podręcznik historji — to podręcznik rewolucji wszystkich historji i buntów świata, poczynając od buntów plebejuszów rzymskich, aż do rewolucji 1917 roku, gdy władzę w Rosji wzięli w swe ręce komuniści. Zamiast religji — pogadanki antyreligijne. I tu rzecz ważna. Jeśli nawet dziecko w domu otrzymuje wychowanie w duchu religijnym, to w walce tych dwóch wpływów zawsze bierze górę szkoła. Rodzice zresztą boją się w tym wypadku przeciwdziałać szkole, bo wiedzą, co za to grozi. Urządza się w szkołach przedstawienia, teatry i koncerty antyreligijne, zwłaszcza w uroczyste święta, które są dzieciom przedstawione jako dni pijaństwa. Dochodzi do tego, że dzieci same żądają od rodziców, aby w domu nie było choinki, wieczoru wigilijnego, a wreszcie same zapisują się do związku młodocianych, wojujących bezbożników i zaczynają szpiegować i denuncjować swych rodziców, w razie jeśli ci spełniają jakieś praktyki religijne.

Dzieci przytem urabia się jeszcze w innym kierunku. Prócz ćwiczeń wojennych, daje im się możność już odrazu wchodzenia w dorosłe społeczeństwo. Chłopcy i dziewczynki są już „diektorami", czyli korespondentami dziecinnemi do gazet, otrzymują „szefostwa" nad fabrykami: dziecko staje się odrazu małym obywatelem, tak urobionym, jak chcą komuniści.

Przytem o dzieci się dba. Są one stosunkowo daleko lepiej odżywiane, niż starsze pokolenia. Dostają do lat 14 ser, jaja, masło, których starsi nie otrzymują zupełnie. Za minimalną opłatą dostają gorące śniadanie, co w Sowietach jest rzeczą niesłychaną, dostają bilety ulgowe do teatrów, kin i do innych miejsc rozrywkowych. Dzieci to czują, że się o nich troszczy, że im jest lepiej niż innym i to tembardziej przywiązuje je do komunizmu.

A, że Sowiety jednak naprawdę walczą z całych sił z analfabetyzmem, że szkoły są przepełnione (czasami po 80 dzieci w jednej klasie), więc można sobie wyobrazić ile miljonów rok rocznie wyrasta młodych, zdecydowanych komunistów, którzy mają w przyszłości stawić niewzruszoną podstawę dla komunizmu wszechświatowego.

Dalej następuje drugie stadjum. Dziecko staje się chłopcem „z—oktiabrionka"—pionierem, a wreszcie stadjum „komsomolca", t. j. młodzieży komunistycznej. Jest to już okres studjów uniwersyteckich, i o ile do partji komunistycznej dostać się dość trudno (partja liczy w Rosji wszystkiego około dwóch miljonów członków), o tyle komsomolców są miljony. Młodzież ta jest grubo niesympatyczna. Szpiegostwo dobrowolne, ślepa nienawiść do wszystkiego, co niekomunistyczne, denuncjowanie z satysfakcją, ciasnota mózgowa i doktrynerstwo—oto jej zasadnicze cechy. Zresztą tej ciasnocie mózgowej niema się co dziwić, bo mózgom, urobionym na jedną manierę marxowską, uniwersytety bowiem nie dają należytej, ogólnej wiedzy. Chodzi w dalszym ciągu przedewszystkiem o politykę i młodzież ta ma wykształcenie przeważnie tendencyjne. Z uniwersy-

Młodzież Komunistyczna w Sowietach.

„Kto ma w swym ręku młodzież, ten ma przyszłość".

Starą tę prawdę rozumie dobrze rząd komunistyczny, to też główny swój wysiłek skierował na młodzież.

Na stare dorosłe już pokolenia machnięto ręką. Ci są już po większej części beznadziejni. Nie naprawi ich nic. Zbyt przesiąknęli od dziecka religją, kulturą „burżuazyjną", patrjotyzmem, tradycją, jednem słowem wszystkiem tem, co Sowiety uważają za grzechy śmiertelne. Ale do tych młodych, wychowujących się w czasie 15-letnich rządów sowieckich — trzeba się było zabrać z całą premedytacją, z planami ściśle dokładnie zgóry obmyślonemi, aby być pewnym, że nowe pokolenia w Rosji będą już z gruntu do dna komunistyczne.

Wychowanie to rozpoczyna się więc od wieku prawie niemowlęcego. Gdy matki, idąc do pracy, zostawiają swe dzieci w żłobkach, urządza się dla nich w „czerwonych kącikach" zabawy i pogadanki, ale już bębnom od 3 — 5 lat, daje się do oglądania takie obrazki i śpiewa takie piosenki, któreby w nich ugruntowały na całe życie przekonanie, że żadnego Boga niema, że religja to wymysł ludzki, że jego, tego dziecka, wrogiem będzie w przyszłości każdy bogacz, którego trzeba nienawidzieć i t. d.

Do tej agitacji służy i radjo w postaci „radjowych poranków dla dzieci" — jednem słowem „utile dulci", wpajanie komunizmu zapomocą przyjemnej zabawy. Stąd też fakty, o których czytamy w gazetach, że już 10-letnie dzieci nieraz publicznie wyrzekają się swoich rodziców, jako „kontrewolucjonistów", stąd wypadek, o którym czytaliśmy kilka tygodni temu, że troje dzieci w wieku 10 — 12 lat zażądało od swego ojca 60-letniego popa, aby zrzucił szaty duchowne, a gdy

tetu wychodzi typ inteligenta o wąskiej specjalności.

I tak więc nowa inteligencja sowiecka wyrasta komunistycznie prawowierna. A o to przedewszystkiem głównie idzie. Że przyszły inżynier, lub doktór nie ma szerokiego, ogólnego wykształcenia, to bardzo dobrze. Nie będzie w stanie sięgnąć głębiej myślą poza komunizm. Wiadomości fachowych, które nabył, wystarczy mu, aby był dobrym specjalistą w swym zawodzie. A reszta nie gra tu roli.

Politykę Sowietów w stosunku do każdego nowonarodzonego dziecka możnaby określić tak: „albo nie żyj, albo musisz być komunistą". W każdym razie trzeba przyznać, że ważność tej kwestji doceniały Sowiety tak, jak mało gdzie jest ona doceniana w Europie. Jakież to setki tysięcy powstaną z tej młodzieży wykształconych i wykwalifikowanych agitatorów, którzy rozbiegną się po całej Europie, aby siać idee komunistyczne.

Młode pokolenie sowieckie już dziś wyraźnie zarysowują się jako ciężka, czarna, szybko nadchodząca chmura na horyzoncie całego świata.

Jedyna nadzieja w tem, że wszelki przymus wywoluje reakcję. Wychowanie klasztorne rodzi wszak czasem ateizm. Może więc i te pokolenia, wychowane w dyscyplinie partyjnej, w ślepem posłuszeństwie, wobec wymagań rządu, wniosą pierwiastek buntu i sprzeciwu. Byłoby to dla świata ratunkiem przed zalewem wojującego komunizmu.

T. M.

Stosunek Sowietów do mniejszości narodowych.

Jedną z zasadniczych cech komunizmu Marxa jest ta, że komunizm jest ideą kosmopolityczną .W samym założeniu światopoglądu marksowskiego, w jego zasadzie, że jedynym motorem, który kieruje, jak poszczególnemi narodami, tak i całą ludzkością, jest interes materjalny, że ludzie właściwie dzielą się na dwie tylko klasy— posiadających i proletarjuszy i że od początku świata toczy się między temi dwiema klasami wieczna walka, że wszystkie inne hasła są tylko samooszukańczwem, etykietami powymyślanemi przez uprzywilijowanych posiadaczy, dla ukrycia przed proletarjatem faktycznego stanu rzeczy — już w tem wszystkiem nie może być wprost miejsca na narodowość.

Są tylko bogaci i biedni — wrogowie i bracia. Proletarjusz polski i francuski musi być dla proletarjusza rosyjskiego bratem, natomiast burżuj rosyjski — wrogiem. Niema więzów narodowych, są tylko klasowe.

Stąd też kwestja mniejszości narodowych, w naszym pojęciu, w Sowietach właściwie nie istnieje i istnieć nie może bo byłoby to przeciwne jednemu z naczelnych postulatów marxizmu. Może być prześladowanie religji, jako religji, tradycji polskiej i żydowskiej czy innej, jako przeżytków burżuazyjnych, wyrosłych na gruncie ustroju kapitalistycznego, to samo dotyczy literatury, czy sztuki, czy też wogóle całej kultury „szlacheckiej", polskiej — bo to wszystko wszak są wytwory ducha kontrrewolucyjnego — ale prześladowania polskości, czy żydowskości, jako takich, a więc języka, pewnych różnic w obyczajach, prześladowania ekonomicznego być nie może.

To zaś, co w Sowietach prześladują u mniejszości narodowych, a więc ich religję, czy burżuazyjną kulturę, to tak samo dobrze prześladują i w stosunku do siebie samych, t. j. Rosjan.

Piszę tu głównie o Polakach i Żydach, bo są to dwie najwybitniejsze narodowości, które po odpadnięciu Finlandji, Łotwy i Litwy, oraz Estonji powstały na terenie Z. S. R. R., a które mają rozwinięte swe poczucie narodowe i wielowiekową własną kulturę.

Któż tam bowiem więcej pozostał?

Baszkircy, czuchomcy, mordwa, czy samojedzi? Są to szczepy tak nisko stojące jeszcze pod względem uświadomienia narodowego, że „kwestji" narodowych tam być nie może.

Prawda, pozostały jeszcze grupy bardziej uświadomione narodowo, a więc na Kaukazie np. Gruzini—a wreszcie Małorusini i Białorusini, których znaczna część czuje się czemś innem, niż Wielkorusini, ale i tu o prześladowaniu różnic narodowościowych ze strony Sowietów niema mowy, zwalcza się tylko i prześladuje niemiłosiernie wszelkie ruchy odśrodkowe wśród tych narodów, to jest te, które chciałyby się wyłamać z pod hegemonji sowieckiej i stworzyć swe własne, narodowe państwa, oczywiście nie z ustrojem komunistycznym.

I tak więc jesteśmy teraz świadkami zjawiska, które jak świat światem nigdy na terenie Rosji nie bywało. Trzy miljony Polaków, które pozostały jeszcze pod władzą sowiecką, nie są wcale jako Polacy prześladowani. Przeciwnie, w miejscowościach, gdzie się skupia większy procent ludności polskiej, w urzędach państwowych są nawet napisy po polsku i po miastach kluby polskie imienia Marchlewskiego, Dzierżyńskiego.

A jednakże wiemy wszyscy, o ile Polakom gorzej tam teraz jest, niż za czasów caratu. Przedewszystkiem Polakom, znając ich partjotyzm, nigdy się nie ufa, aby mogli być szczerymi komunistami. Zawsze się w nich widzi ukrytych „panów". Dalej wszelkie tarcia między Z. S. R. R., a Polską odbijają się na Polakach w Rosji. Można tu przypomnieć, że istny szał rozstrzeliwania i prześladowania ogarnął komunistów wtedy, gdy wojska ich w pamiętnym roku 1920 cofały się pobite z pod Warszawy. Wreszcie ten nieszczęsny katolicyzm, tak związany z polskością, jakoś odpornej trwa i nie daje się tak łatwo ugiąć przed prześladowaniami antyreligijnemi, jak cerkiew prawosławna. Wywołuje to oczywiście u komunistów złość i irytację.



Wódz komunistów niemieckich ERNEST TALMAN który przy ostatnich wyborach w Niemczech kandydował na stanowisko Prezydenta Rzeszy, (otrzymał przeszło 5 miljonów głosów) nie ustaje w swej propagandzie rewolucyjnej. Obrazek niniejszy przedstawia go przemawiającego na jednym z ,większych wieców w Berlinie.

Jednem słowem doszło do tego, że o ile za czasów carskich Polak swobodnie na ulicach Moskwy rozmawiał po polsku, o tyle dziś większość Polaków w miejscach publicznych mówi tylko po rosyjsku. Aby nie drażnić. Nawet w kościołach słychać prawie wyłącznie rosyjski język.

Inne jest zupełnie położenie ludności żydowskiej. Ekonomicznie, musiało się ono pogorszyć wskutek ogólnego krachu wewnętrzno-gospodarczego. Głodują żydzi narówni z innymi obywatelami sowieckiemi, z dawnych bankierów i kapitalistów żydowskich wyciska się złoto, waluty i wogóle wartościowe rzeczy wszelkimi sposobami tortur, jakiemi tylko rozporządza G. P. U., jak np.: „wielikija stojanja" lub „parilówki"—postępuje się więc względem nich tak samo, jak względem wszystkich, ale co najważniejsze zyskali oni równouprawnienie obywatelskie, którego przedtem nie mieli, no i zniesiono granicę osiedlenia.

Otworzyła się więc im droga do urzędów państwowych, w których pracuje obecnie wielu żydów, a nie mogąc handlować, bo handlu prywatnego prawie wcale niema, zabrali się oni do pracy fizycznej i umysłowej. Należy przytem rozróżniać starsze pokolenie żydów od młodzieży. O ile pewna część żydów wierzących, należących do starszego pokolenia, trzyma się na uboczu ze względu na prześladowanie, jakiemu podlega religja izraelicka, o tyle młodzież przeważnie stara się zlać ze społeczeństwem rosyjskiem, mówi tylko po rosyjsku, zapisuje się w znacznej liczbie do partji komunistycznej, tem samem zrywa z religją.

Antysemityzm jest przez rząd sowiecki prześladowany z całą bezwzględnością, ale mimo to w społeczeństwie rosyjskiem, zwłaszcza w niektórych jego sferach, ten antysemityzm tli.

Niedawno wszak „Hajnt" warszawski w korespondencji z Moskwy skarżył się na antysemityzm w Rosji. Naogół jednak, ludność żydowska, której w Sowietach jest przeszło miljon, asymiluje się i godzi się ze swym położeniem.

Co się tyczy dwóch wielkich odgałęzień narodu rosyjskiego: Małorusów i Białorusów, to oczywiście chociaż stanowią one oddzielne niby republiki i rząd sowiecki w ten sposób akcentuje, iż uznaje ich odrębność od Wielkorusów, to jednak nie można traktować ich jako jakichś mniejszości narodowych. Jak i za carskich czasów, są te narody współgospodarzami Rosji i uzyskały te chyba tylko przywileje, że na ich terenach języki: małoruski i białoruski są urzędowymi, czego przed erą komunistyczną nie było, gdyż wszędzie obowiązywał oficjalnie jeden tylko język rosyjski.

Zato, jeżeli chodzi o ludy na wpół dzikie, zamieszkujące wschód Rosji i Syberję, to tutaj Sowiety wprost przyczyniają się do rozbudzenia ich świadomości narodowej, chociaż zdaje się, że w tem rozbudzeniu tkwi sprytnie ukryta sztuczka.

Przedewszystkiem oddzielono tereny tych ludów i porobiono z nich oddzielne jednostki administracyjne. Dla szczepów, które o tem nigdy nie śniły, powymyślano alfabety, w Leningradzie utworzono akademję dla ludów z dalekiej północy. Ale jednocześnie podnosząc te ludy cywilizacyjnie, ucząc je czytać i pisać, odrazu wszczepia się w nie komunizm. W ten sposób kultura np.: jakutów już od pierwocin swoich będzie kulturą komunistyczną. Szczep ten, jeśli ustrój sowiecki przetrwa, to kiedyś nie będzie świata znał poza komunizmem. Jest też tam szerzony z punktu i ruch antyreligijny, gdyż wiadomo, że łatwiej wyplenić religję u ludów pierwotnych, niż wśród społeczeństw ucywilizowanych. Dziś np. Europa nie dałaby się tak łatwo nawrócić na nową wiarę, jak tysiąc lat temu, gdy wprowadzono chrześcijanizm.

W rezultacie dla ludów tych pojęcie kultury będzie równoznaczne z pojęciem komunizmu. Komunizm daje im wszystkie zdobycze cywilizacji, ułatwiające życie, jeśli chodzi o religję będą tam znani tylko dwaj bogowie Marx i Lenin.

W Rosji jest dziś moda na te dzikie ludy. Dawniej zamożne warstwy rosyjskie wyjeżdżały latem zagranicę, na Krym, lub Kaukaz, dziś wyjazd zagranicę jest zabroniony, o ponieważ tłumy robotników w czasie urlopów dostają w nagrodę bezpłatne przejażdżki, ponieważ rząd rosyjski popiera turystykę, a koleje są bardzo tanie, więc też i daleka Północ i Turkiestan, Kaukaz i nawet zachodnia Syberja roją się od młodych robotników komunistów, którzy, wchodząc w kontakt z ludnością, ludność tą tembardziej komunizują i bezwiednie, co bardzo ważne, rusyfikują.

Ponieważ zaś przytem plan piatiletki wymaga sił technicznych na całym terenie Z. S. R. R., ponieważ o żywność na kresach jest znacznie łatwiej niż w centrum Rosji, więc inżynierowie, technicy i tłumy chłopów, dążą na krańce państwa sowieckiego. Odbywa się formalna wędrówka narodów, czyli dzieło dalszej rusyfikacji kresów.

W razie ugruntowania potęgi komunizmu w Rosji, rusyfikacja tych kresów jest pewna, mimo że Sowiety tymczasem rozbudzają w nich pozornie świadomość narodową. I na tem polega właśnie zręczna „sztuczka" sowiecka.

Czy polityka ta się uda, oczywiście też trudno teraz powiedzieć, bo jest ona obliczoną na długie lata.

Polityka Sowietów w stosunku do mniejszości narodowych idzie wogóle po tej linji, że dając im w pierwszej chwili zupełne równouprawnienie i swobodę, jednocześnie wie się dobrze, że z natury rzeczy z biegiem czasu narody te, przeniknięte ideą Marxa, będą musiały zlać się z centrum na podłożu językowo-polityczno-kulturalnem, bo celem komunizmu jest kosmopolityzm.

Przez dawanie wolności i nawet rozbudzenia świadomości narodowej, piekielna ta droga prowadzi do wynarodowienia i kosmopolityzmu.

De Witt.

Małżeństwa w Sowietach.

Panuje u nas przekonanie, że małżeństwa w Sowietach są właściwie fikcją, bo tam ludzie dziś biorą cywilny ślub, a jutro się rozwodzą, znów żenią z kim innym i t. d.

Jednem słowem ma tam panować prawie że wolna miłość, jakaś parodja małżeństwa, a co za tem musi iść — upadek moralności i tysiące dzieci bezdomnych (bezpryzornych), nie znających często ojca i matki, tułających się po miastach będących prawdziwą klęską Rosji.

Otóż, jeżeli tak było w pierwszych latach istnienia Sowietów, to dziś jest już inaczej. Rząd sowiecki zorjentował się, że wszedł na fałszywą drogę i obecnie rozwody są znacznie utrudnione.

Narzeczeni po dawnemu idą do Z. A. G. S. „u" (Zapis Aktów Stanu Cywilnego), tam po opłaceniu rubla, czy dwóch, oraz po okazaniu paszportów dokonywując zapisu ślubu, po dawnemu rozwód może nastąpić na żądanie jednej ze stron, męża lub żony, lecz aby się rozwieść, trzeba przebyć w małżeństwie trzy lata, nie wolno się rozwodzić i żenić więcej jak cztery razy, a przytem, chociaż dzieci pozostają przy matce, to jednak ojciec musi łożyć na ich utrzymanie.

Ten ostatni obowiązek wytwarza nieraz sytuacje, graniczące z komizmem. Oto gdziekolwiek się taki ojciec ruszy, idą za nim nakazy płatnicze i należność za alimenta bywa mu ściągana z pensji bardzo regularnie. Uchylić się jednak od tych obowiązków chce aż taka masa ojców, że powstała z nich specjalna kategorja „lataczy alimentowych". Jedynym bowiem sposobem uwolnienia się, chociażby na jakiś czas, od tego ciężaru jest częste zmienianie posad. Robotnik przenosi się do innej fabryki, lub nawet innego miasta, a zanim go znajdą minie kilka miesięcy. Często nawet z większych miast wyjeżdżają ludzie na głęboką prowincję, na gorsze posady, aby się ukryć i odetchnąć od alimentów. Zresztą i ten sposób wykręcania się dziś już ustaje, bo rząd sowiecki ustanowił za takie machinacje surowe kary.

Co się tyczy wogóle stosunków seksualnych, to rząd sowiecki stara się w tej dziedzinie, jako też i przy zawieraniu małżeństw postępować z jak największą prostotą. Hasłem tu jest „unikanie fałszywego wstydu", a celem ma być, aby przez szczerość usunąć z tej dziedziny życia obludę i perwersję.

U nas osoby, chcące wstąpić w związki małżeńskie, bywają na balach, starają się bywać w towarzystwach, zawierać znajomości, aby znaleść tę poszukiwaną „drugą osobę", wreszcie niektórzy dają ogłoszenia matrymonjalne do gazet. W Sowietach ta rzecz odbywa się daleko prościej.

Słonimski opowiada: że w Moskwie w „parku kultury i otdycha" (odpoczynku) jest aleja „udarinkow", to znaczy robotników, którzy odznaczyli się wydajnością pracy przy planie pięcioletnim. Na końcu tej alei znajduje się przestrzeń, podzielona na dwie części, która nazywa się „wspólna platforma". Tutaj przychodzą chłopcy i dziewczyny i stają po dwóch stronach. Porozumienie osiąga się łatwo. Prawda, że tylko w pewnej części wypadków chodzi tu o małżeństwo, nieraz chodzi tylko o przyjemne spędzenie czasu — ale też i wiele z parek tych, które się tu poznały, idą w krótkim czasie do Z. A. G. S. (zagsu) i tam po kilku minutach są już po ślubie.

A ślub i rozwód odbywa się z rekordową wprost szybkością. Oto Słonimski był np. świadkiem, jak malarz pokojowy przybył do „zagsu" i dostał rozwód w dwie minuty trzydzieści sekund. Ale prędzej jeszcze uwinął się jakiś młodzieniec w skórzanej kurtce, który rozwiódł się w dwie minuty piętnaście sekund, brał on przytem ślub już cztery razy, a ostatni raz dwa miesiące temu.

Młodzi przychodzą do ślubu uśmiechnięci, weseli. Niema tu żadnej tremy, wzruszeń, jak u nas i na Zachodzie, gdzie przed ołtarzem uświadamia się sobie ważność chwili, fakt, że to przecież „na całe życie". Tu zaś cóż się ryzykuje? Źle będzie, to po miesiącu można się rozejść. A tymczasem Sasza, czy też Sonia podobają się sobie, dobrze im jest z sobą, mogą się więc pobrać.

I sama instytucja „Zagsu" przedstawia się nadzwyczaj skromnie. Mały pokoik, dość zniszczone mebelki, przy małym stoliczku siedzi jedna panienka—urzędniczka, dająca śluby i rozwody—i koniec.

W poczekalni wiszą duże, kolorowe afisze, objaśniające cele, środki i skutki życia płciowego. W ten sposób osoby, wchodzące brać ślub są już „uświadomione płciowo".

Ślub kościelny w cerkwi, lub w kościele można brać i w państwie Sowieckim. Jest to już jednak ceremonja nieobowiązkowa, z punktu widzenia prawa zupełnie zbyteczna i wierzący spełniają ją tylko dla zadośćuczynienia wymogom swych przekonań religijnych i sumienia. Akt kościelny z punktu widzenia, prawa jest bez znaczenia i kto się w „Zagsie" rozwiedzie, może się żenić drugi raz, nie troszcząc się o rozwód kościelny.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad kwestją tej masy rozwodów w Rosji, nad pytaniem, dlaczego tam tak mały procent ludzi, pobierających się z miłości, zżywa się ze sobą i żyje całe życie wspólnie, jak u nas, to przychodzimy do wniosku, że przyczyn tych jest kilka.

Przedewszystkiem więc możność uzyskania rozwodu i to w tak niesłychanie łatwy sposób. Ale grają tu rolę i inne okoliczności. Oto młodzi, żeniąc się, najczęściej zamało się znają. U nas ślub, ze względu na swą ważność, bywa rezultatem nieraz długich namysłów, nieraz kilkuletniego narzeczeństwa, nieraz druga strona bada dokładnie przeszłość, stan majątkowy, rodzinny, zdrowotny i t. d. narzeczonego, lub narzeczonej. W Rosji, ponieważ prawie nic się nie ryzykuje, więc po paru tygodniach, lub nawet dniach znajomości, idzie parka do „Zagsu", chociaż młodzi niewiele o sobie wiedzą, niż o niejednym z przygodnych znajomych.

I jeszcze jedna kwestja, którą poruszyliśmy już w Nr. 1 „Strażnicy", a w artykule o położeniu kobiety w Rosji. Oto małżeństwo nie może się z sobą zżyć, bo ustrój sowiecki dąży wprost do zniesienia życia rodzinnego. Skoro w „idealnych", budowanych obecnie sowieckich domach —kolosach mąż i żona mają oddzielne pokoje, skoro nie prowadzi się gospodarstwa, mąż pracuje oddzielnie i spotyka żonę tylko przy stole w kuchni, obsługującej cały dom, skoro chwil wolnych na wspólne przebywanie jest niewiele, bo praca trwa nieraz po 12 godzin dziennie, a prócz tej pracy są jeszcze „subotniki" i inne niby dobrowolne prace społeczne, skoro dzieci wychowuje się nie przy rodzicach, a obowiązkowo wraz z innymi dziećmi w żłobku domowym, to co z tej rodziny zostaje? Jak ci ludzie mogą się do siebie przyzwyczaić?



KLARA ZETKIN,
znana komunistka niemiecka, która zasłynęła ostatnio, że jako najstarsza posłanka (ma lat 75) otworzyła pierwsze posiedzenie Parlamentu Rzeszy, wygłaszając płomienną mowę, gloryfikując Sowiety.

To też nic dziwnego, że instytucja małżeńska, że się tak wyrażę niema w Rosji przed sobą przyszłości.

Ograniczenia, wprowadzone obecnie przez rząd, były konieczne, aby choć trochę powściągnąć zbytnie rozpasanie, ale w tych warunkach małżeństwo zawsze pozostanie w przeważającej ilości wypadków, małżeństwem sezonowem, a wskutek nowego prawa o alimentach, które ojciec musi płacić na dzieci, może prowadzić jeszcze do jednego niesłychanego skutku, który niewiadomo czy rząd sowiecki przewidział.

Oto mężczyźni, co zupełnie zrozumiałe, będą się starali nie mieć dzieci. Jakże tu bowiem ryzykować na obarczenie się ciężarem dzieci z kobietą, z którą niewiadomo czy się faktycznie nawet rok przeżyje? Czy poto, aby wlec za sobą całe życie ciężar alimentów?

Wszak w Rosji każdy pracuje na siebie, mężczyzna nie utrzymuje żony, jak to jest u nas. Rozwodząc się, jeśli małżeństwo było bezdzietnem, jest zupełnie wolnym. Któż więc będzie dobrowolnie obarczać się tym ciężarem?

Może to mieć fatalne skutki społeczne dla całego narodu. Ale trudno o tem pisać—to kwestja przyszłości. Przypuszczać też należy, że w razie powyższego niebezpieczeństwa Sowiety postarałyby się znaleść środki zaradcze.

Dziś dola rozwodników—ojców jest smutna. Niepożądane dla nich skutki pociągnęła za sobą zupełna swoboda małżeństwa. Zdaje się jednak, że i dla kobiet skutki te nie są weselsze. Obecny ustrój małżeństwa w Rosji jest eksperymentem, jak zwykle u Sowietów bardzo ryzykownym.

Skutki jego będą bardzo ciekawe, jako precedens i wskazówka dla wszystkich społeczeństw kulturalnych świata.

S. K.

Jak wyjechać z Rosji Sowieckiej.

Że pojechać do Sowietów trudno i trochę dla zwykłego śmiertelnika niebezpiecznie, o tem zapewne wszyscy wiedzą. Można czasem być podejrzanym o szpiegostwo, agitację i znaleść się tam, gdzie jest niebardzo przyjemnie. Ale nie wszyscy wiedzą, że wyjechać z Z. S. R. R. dla obywatela sowieckiego jest wprost niepodobieństwem.

Sytuacja zresztą jest zupełnie zrozumiała. W Rosji panuje głód i nędza—brak wszystkiego. Czyż można dopuścić, aby ludność ta wiedziała, że zagranicą jest zupełnie inaczej, że można tam dostawać żywność, ubrania i t. d. bez kartek, że chociaż wszędzie jest dużo biedy—to jednak inne państwa są rajem dla ludności w porównaniu z tem, co musi ona cierpieć w Sowietach. Byłoby to wszak zabójczym ciosem dla komunizmu w opinji 150 miljonów obywateli sowieckich.

Dlatego też zastosowano system bardzo prosty, choć w naszych oczach barbarzyński. Obywateli sowieckich z Rosji się nie wypuszcza. Nie wolno, aby nawet jeden na tysiąc z nich na godzinę miał zdjętą zasłonę z oczu i mógł przekonać się, jak to też jest naprawdę na tym zgniłym Zachodzie, na którym, według opinji, głoszonej przez rząd sowiecki, ma być jeszcze gorzej, niż w Rosji. Obywatel taki po powrocie powiedziałby swoim znajomym co widział i słyszał, a skutki tego byłyby jasne.

Pozwoleń więc na wyjazd z prawem powrotu nie wydaje się prawie zupełnie. Zdarza się, że wyjeżdżają zagranicę oficjalnie, pod opieką rządu, wycieczki sowieckie, ale do tego szczęścia mają prawo tylko ludzie swoi, pewni, którzy przytem otrzymują szczegółowe instrukcje, jak mają zachowywać się w krajach burżuazyjnych i co mają mówić w Rosji, gdy powrócą.

Mieliśmy i my niedawno w Warszawie z jakiejś okazji taką wycieczkę młodzieży rosyjskiej. Ciekawem było patrzeć, jak ci młodzi ludzie robili heroiczne wysiłki, aby nie pokazać po sobie zdziwienia na widok gór ciastek, które zalegają nasze cukiernie, a które może jeść każdy, kto chce i ile chce, lub na widok wystaw naszych sklepów spożywczych, przepełnionych frykasami, o jakich w Rosji pojęcia nie mają. Co zaś tej młodzieży kazano opowiadać w Moskwie po powrocie, to nietrudno sobie dośpiewać.

Pozostaje jednak druga jeszcze kategorja wyjeżdżających, tych, którzy chcą opuścić Rosję na stałe. Myślałby kto, że może tym osobom nie robi się trudności ,bo cóż może dane państwo obchodzić osobnik, który chce zupełnie wyemigrować? A jakże!

Gdyby rząd sowiecki wypuszczał od siebie obywateli nazawsze to przedewszystkiem dawno wyemigrowałyby te sfery inteligencji rosyjskiej, które są wrogie komunizmowi, a w swoim czasie nie zdążyły uciec, i które są teraz prześladowane i tępione bez miłosierdzia; wyjechaliby wszyscy „liszeńcy", t. j. pozbawieni praw i kartek żywnościowych, ale co najważniejsze, zaczęłyby Rosję opuszczać całe tłumy i krocie tych, którzy nie chcą głodować; małoż to jest wypadków, że ludzie zrozpaczeni ryzykują życie i decydują się uciekać do Polski, lub Łotwy przez zieloną granicę. A iluż to chłopów rosyjskich, którzy uciekali nocami przez zamarźnięty Dniestr do Rumunji, wystrzelała zeszłej zimy sowiecka straż pograniczna!

Do takiej emigracji dopuścić oczywiście nie można. To też nawet pozwolenia na wyjazd zupełny z Sowietów wydaje się z takiemi utrudnieniami, że wyjazd ten dla zwykłego obywatela Sowietów jest niemożliwy.

Prawa, wydane przez Sowiety pod tym względem, są tak ciekawe, że przytoczymy je na tem miejscu.

Najłatwiej stosunkowo jest wyjechać z Rosji tym, którzy mają kogoś zagranicą, kto ich wzywa do siebie.

Otóż osoby, chcące ściągnąć członków swej rodziny, lub wogóle bliskich sobie z Z. S. R. R., mogą zwracać się do oddziałów „Inturisty", mieszczących się zwykle zagranicą przy sowieckich bankach, lub innych instytucjach.

Nawiasem dodamy, że „Inturist" jest to państwowa instytucja sowiecka, zajmująca się

zagraniczną (czyli po rosyjsku inostranną) turystyką.

Do podania należy obowiązkowo dołączyć:

1) wizę, t. j. pozwolenie na wyjazd i pobyt w danym kraju tej osoby.

2) adres i szczegółowe wiadomości o osobach, które się wzywa,

3) opłatę pieniężną.

Za każdą osobę dorosłą, t. j. mającą więcej niż lat 16, a będącą na liście „pracujących", wpłaca się: a) 6.500 franków t. j. około 2.700 zł. do kasy Z. S. R. R., b) 10% tej sumy, t. j. 270 złotych na czerwony krzyż, i c) 10% dla „Inturisty" za pośrednictwo i wypełnienie polecenia, oczywiście po otrzymaniu na to pozwolenia od władzy sowieckiej.

W ten sposób za każdego dorosłego, który zapisany jest na listę pracujacych opłata za paszport wraz z pozwoleniem wyjazdu z Z. S. R. R. wynosi około 3.240 złotych.

Co do osób, nie figurujących na listach pracy, to opłata za nie jest podwójna, to znaczy odpowiednio 5.400 zł., plus dwukrotnie po 540 zl., czyli razem 6.480 złotych.

Dzieci, nie mające lat 16-tu, wpisuje się na paszporty dorosłych i od opłaty wszelkiej są one wolne.

Wyżej wymienione sumy 3.240 zł. i 6.480 zł. trzeba uiścić tylko za paszport, wszystkie zaś inne koszta wyjazdu z Z. S. R. R. muszą ponosić wyjeżdżający na swój rachunek.

Pozwolenie na wyjazd wydaje się tylko osobom, znajdującym się na swobodzie, t. j. nie aresztowanym.

Osoby, mieszkające na terenie Sowietów, mogą polecać oddziałom „Inturisty" w Z. S. R. R., aby tenże otrzymał dla nich pozwolenie na wyjazd, lecz muszą przedstawić jednocześnie wizę, dokładne dane o swej osobie i pieniądze — te ostatnie obowiązkowo w zagranicznej walucie.

W razie odmowy pozwolenia na wyjazd „Inturista" zwraca wniesione pieniądze.

Jak widać z powyższego, tylko bogacze mogą wyjeżdżać z Sowietów. Zwykły obywatel jest przytwierdzony do „raju komunistycznego", bez ratunku.

Praojciec nasz Adam popełnił wielki błąd. Przez swą głupotę dobrowolnie utracił raj. Rząd sowiecki tak kocha swych poddanych, że chciałby ich ustrzec od tego błędu.

Chiny a Z.S.R.R.

Sowiety wznowiły stosunki dyplomatyczne z Chinami. Krok ten był dość nieoczekiwanym i wywołał pewne zdziwienie. Aby go zrozumieć, trzeba dobrze orjentować się, jak w sytuacji na Dalekim Wschodzie, która jest bardzo zawikłaną, tak i w ogólnym, międzynarodowym położeniu Sowietów.

Antagonizm rosyjsko-japoński, tarcia, jakie powstały między temi państwami wskutek utworzenia przez Japonję niepodległości Mandżurji, ostra mowa, jaką przedstawiciel Japonji, p. Matsuoki wygłosił na ostatniej sesji Ligi Narodów, wszystko to nie znaczy jeszcze, aby Sowiety chciały naprawdę z Japonją zrywać, lub przynajmniej prowadzić kurs antyjapońskiej polityki.

Zapewne, że daleki Wschód, który i za carskich jeszcze czasów był terenem walki sprzecznych interesów Rosji z Japonją i teraz nastręcza komunistom wiele kłopotów, ale sytuacja, pozornie zaogniona, w rzeczywistości przedstawia się tak, że Sowiety chcą tylko wytargować jaknajlepsze warunki ugody z Japonją i z tego punktu widzenia wznowienie stosunków dyplomatycznych z Chinami oznacza szach, zadany przez Moskwę rządowi tokijskiemu. Zresztą był to też kontrakt na atak, przypuszczany przez p. Matsuoki na Sowiety w Genewie.

Moskwa zresztą krok ten swój oficjalnie tłomaczy tem, że Chiny są już na tyle skomunizowane, iż w niedługim czasie zapanuje w nich ustrój sowiecki.

„Prawda" moskiewska powołuje się na organ amerykańskiej burżuazji „Azja", który wedle słów „Prawdy" podaje, iż dzisiaj już 60 miljonów chińczyków jest pod wpływem komunizmu. W dniu 11 grudnia wydrukowała „Prawda" pompatyczny artykuł dla uczczenia pięciolecia tego uroczystego momentu, kiedy to w roku 1927 przez 58 godzin istniała w Kantonie komunistyczna republika.

A dalej „Prawda" pisze:

„Chińska partja komunistyczna, ta awangarda klasy robotniczej, z coraz większem powodzeniem mobilizuje masy pod hasłem narodowej, rewolucyjnej wojny, przeciw Japończykom i innym imperjalistom w obronie niepodległości, całości i połączenia Chin, pod hasłem zrzucenia obcej opieki i ustanowienia władzy sowieckiej w całych Chinach.

Naturalnie, że te wysiłki ruchu rewolucyjnego w Chinach, na które zwracamy uwagę w rocznicę pięciolecia kantońskiej komuny, będą z roku na rok coraz większe i bliskim jest czas, kiedy całe Chiny staną się wolnym, komunistycznym państwem".

Czy komuniści naprawdę wierzą w to, co urzędowo pisze „Prawda"? Czy naprawdę mają nadzieję na zupełne zwycięstwo w Chinach?

Zdaje się, że jest to tylko groźny straszak, wysunięty przeciw Japonji. Zdają się na to wskazywać i konferencje między p. Karachanem, a przedstawicielem Japonji p. Amo, w których Karachan trzyma się wobec żądań japońskich ostro. Trzeba jak najwięcej wytargować, a Chiny to dobry atut w ręku.

Przytem, nawiązując z powrotem stosunki dyplomatyczne z Chinami, miały zapewne Sowiety i inne cele na widoku. Japonja jest na oceanie Wielkim naturalnym konkurentem Stanów Zjednoczonych. Współzawodnictwo handlowe i polityczne o przewagę na morzu między temi dwoma państwami ciągnie się od lat i znane jest już powszechnie. Sowiety liczą więc, że zajmując front antyjapoński, przychylniej usposobią do siebie Amerykę Półn. Życzliwe Sowietom berlińskie gazety rozpuszczają już nawet wersje, że na wiosnę roku przyszłego prezydent Roosevelt ma uznać Sowiety de jure. A to jest wszak oddawna upragnionem marzeniem Sowietów.

Dalej chodzi tu jeszcze rządowi sowieckiemu i o Anglję. W swoim czasie, tak twierdzą Sowiety, stosunki ich z Chinami zostały zerwane, na żądanie Anglji. Anglja oskarża Z. S. R. R. o rewolucjonizowanie Chin i Indji. Jednak, mówią dyplomaci sowieccy, ruch rewolucyjny w Chinach trwa, mimo, że komuniści zaprzestali wszelkiej propagandy. Z. S. R. R. zrobiła więc dla Anglji „ofiarę", licząc na wznowienie stosunków handlowych z Anglją. Anglja ofiary tej nie nagrodziła, trzeba więc i ją zaszachować. Anglicy popierają Japonję, a boją się Ameryki, trzeba więc przynajmniej formalnie przerzucić się na stronę przeciwników Anglji i Japonji, t. j. Ameryki i Chin.

Wreszcie nawiązanie stosunków z Chinami daje Sowietom i te korzyści, że będą miały one na dalekim Wschodzie daleko większą swobodę ruchów. A i tę „osławioną" agitację komunistyczną, o którą tak chodzi, będą mogły prowadzić daleko intensywniej, bez dotychczasowego skrępowania.

I tak więc powyższy krok Sowietów był z ich punktu widzenia bardzo sprytnym. Jak na to zareaguje Japonja — zobaczymy.

W każdym razie, jeśli chodzi o stosunki chińsko-sowieckie, to trzeba podkreślić, że Z. S. R. R. prowadzi względem Chin politykę nieszczerą. Z jednej strony chciałyby Sowiety oczywiście Chiny skomunizować, założyć tam nowe, wielkie państwo sowieckie, z drugiej zaś sentymenty swe dla Chin gotowe są one, zdaje się, zawsze sprzedać za koncesje japońskie i nawiązanie stosunków handlowych z Anglją.

Czy Sowiety nie przeliczą się w swej chytrej polityce? Wydaje się mało prawdopodobnem, aby wielki kolos chiński, będący tak konserwatywnym, tak przywiązanym do swej religji i tradycji, dał się łatwo skomunizować.

Co zaś do Japonji, to dyplomacja i polityka japońska są też znane ze swej zręczności i w walce z nimi można bardzo łatwo przegrać.

Jazda więc na koniku chińskim jest niebezpieczna i nadzieje ekspansji na Wschód mogą się dla Sowietów skończyć tak smutno, jak w roku 1905 skończyła się smutno ekspansja carskiej Rosji.

W. S.

ZAWIADOMIENIE.

Administracja „Strażnicy" podaje do wiadomości, że w następujących miastach zostały otwarte oddziały naszego wydawnictwa.

Radom — przedstawiciel Władysław Mickiewicz, ul. Słowackiego 61 m. 10.

Łódź — przedstawiciel Konstanty Wojciewski, ul. Przędzalniana 126 m. 1.

Lwów — przedstawiciel Stefan Zetelman.

Wilno (miasto) — przedstawiciel Józef Uiberall, ul. Zarzeczna 8 m. 1.

Wileńskie Województwo — przedstawiciel Waleuty Polakiewicz, Nowo-Święciany, ul. Wileńska 30.

Lublin — przedstawiciel H. Lipiński, ul. Kapucyńska 1.

Gdynia — przedstawiciel Mieczysław Oczkowski, ul. 11 listopada (willa Ella).

Łomża—Ostrołęka — przedstawiciel Stefan Minuta, ul. 11 listopada 65.

Płock—Włocławek — przedstawiciel Karol Różyczka, zam. w Płocku.

W następnym numerze zamieścimy dalszy spis naszych oddziałów prowincjonalnych, oraz naszych przedstawicieli na poszczególne miasta.

Jak żyje Maksym Gorkij w Rosji.

W pałacyku Riabuszyńskich w Moskwie zamieszkuje podczas swych krótkich pobytów w Rosji Maksym Gorkij. Jak wiadomo Gorkij przyjeżdża do Rosji tylko mniej więcej raz na rok i bawi niedługo: kilka tygodni, najdłużej miesiąc. Wygłasza przez ten czas szereg płomiennych mów, w których piorunuje na zgniły kapitalistyczny Zachód i co prędzej ucieka zagranicę, bo jednak dziwnie dobrze czuje się w tym kapitalistycznym świecie.

Gorkij już od trzydziestu lat, jeszcze od czasów przedwojennych, mieszka stale na Carpi. Ma tam swą willę i opływa we wszystkiem, co „burżuazyjno kontrewolucyjne" środowisko dać może. Podobno cudowny klimat zatoki Neapolitańskiej jest mu potrzebnym dla zdrowia. Być może, ale taki sam, a może nawet odpowiedniejszy dla zdrowia klimat mają Krym lub Kaukaz. Wie o tem doskonale inteligencja komunistyczna, to też pocichu nie wyraża się o Gorkim inaczej jak „swołocz" (po polsku „kanalja").

Oficjalnie jednak Gorkij jest najwybitniejszym przedstawicielem literatury w Sowietach, jest chlubą Sowietów, jedynym tuzem przedwojennej rosyjskiej literatury, jakiego Sowiety mają, jest kolosem wprost w stosunku do innych, młodych autorów sowieckich, jak np. Demjan Biedny i t. d.

To też przyjmuje się go w Rosji z całą pompą, oddaje mu się honory, cześć, no i otacza tak luksusowym zbytkiem, jak najbardziej pożądanych gości z zagranicy. Z takim przepychem, jak żyje Maksym Gorkij w Moskwie, nie żyje tam nikt. Przeznaczony jest dla autora „Byłych ludzi" duży pałacyk, dawniej Riabuszyńskich, odnowiony i urządzony z wyjątkowym komfortem.

Podczas, gdy zwykli mieszkańcy Moskwy głodują, kiedy w fabrykach i warsztatach wydają prawie tylko wyłącznie czarny chleb, kiedy nawet deputaty uprzywilijowanych komunistów są obcięte do niemożliwości i nie są wydawane po 2—3 miesiące, to jednak żądaniom i zapotrzebowaniom z domu Gorkiego nie odmawia się nigdy. A że w Sowietach nic się nie robi bez wyrachowania, więc jest wyrachowanie i w tej szczodrości.

W okresach przebywania Gorkiego w Rosji, pałacyk jego gra specjalną rolę. Jest to miejsce spotkania szczytów komunistycznych z przedstawicielami świata artystycznego i literackiego. Stare marzenie Gorkiego o pośredniczeniu między inteligencją i sferami stojącemi u steru urzeczywistniły się więc, ale w jakich warunkach!

Całą resztę inteligencje, która nie poddała się jeszcze władzy sowieckiej, a istniała w czasie Nepu, już już prawie doszczętnie wytrzebiona. I Gorkij do tego wytrzebienia w dużym stopniu przyłożył swą rękę. Tych zaś, którzy zostali, postanowiono przekupić, skaptować i Gorkiemu powierzono tę funkcję.

Przyjęcia wieczorowe w domu Gorkiego — to specjalnie przygotowane spotkania dygnitarzy sowieckich, a zwłaszcza czekistów z działu literackiego, z pisarzami, malarzami i wogóle artystami, których ma się skaptować. Stoły uginają się pod ciężarem win i potraw, jednocześnie nawiązują się znajomości i prowadzą pożądane rozmowy i dyskusje.

Sam Gorkij nie gra w tem wszystkiem większej roli. Jest to już człowiek stary, zużyty i musi prowadzić dość regularny tryb życia. Po kolacji wcześnie udaje się na spoczynek, ale goście zostają i przesiadują nieraz do rana.

Rolę gospodarzy grają „sekretarze" Gorkiego, którzy w rzeczywistości są faktycznymi gospodarzami w jego domu. Pierwsze skrzypce wśród nich gra niejaki Kriuczkow, którego tylko dlatego nie można nazwać „ciemną figurą", że rola jego w nikim nie budzi wątpliwości. Jest to specjalny agent, delegowany przez G. P. U. dla kierowania całem życiem Gorkiego.

On to rządzi służbą domową, odpowiednio dobraną przez G. P. U. i w swym gabinecie, ma osobne połączenie telefoniczne, które łączy go bezpośrednio z gabinetem prezesa G. P. U., Jagody. Bez jego pozwolenia nie może Gorkij ani jednego kroku zrobić.

Jeżeli kto chce zobaczyć Gorkiego, to musi najpierw zaansować się u Kriuczkowa, który samodzielnie decyduje dopuścić do „znakomitego" pisarza ziemi rosyjskiej, czy nie dopuścić.

Wszystkie te zakulisowe strony życia Gorkiego dostatecznie nam już wyjaśniają kwestję, jak on jest w istocie rzeczy traktowany. Naturalnie na wieczory jego każdy stara się dostać, wygłodzony pisarz rosyjski rad jest, jeżeli może dobrze podjeść. Znane też są stosunki i wpływy Gorkiego u wielkich tego świata.

Dlatego też pochlebiają mu, starają się o jego względy. Ale rzeczywistym szacunkiem Gorkij się nie cieszy. Zajmująca się literaturą i samopisząca młodzież sowiecka traktuje go jako sentymentalnego śmiesznego staruszka, który ma „oczy na mokrem miejscu" i bardzo lubi sentymentalne frazesy.

Słabe jego strony znane są doskonale i w swych kółkach młodzież mówi o nich, nie krępując się. Ostatnio zauważono, że bardzo lubi on gdy go porównują z Lwem Tolstojem.

Z Rosji Sowieckiej.

Czystka w W. K. P.

(Wszechrosyjskiej komunistycznej partji).

Mające nastąpić w roku 1933 „oczyszczenie" W. K. P. od niepożądanych elementów będzie bardzo radykalne. Za wyjątkiem grupy zupełnie pewnych „stalińców" prawie wszyscy członkowie partji (około 2 miljonów) i kandydaci (około 500.000) będą poddani egzaminowi.

Pierwsza „czystka" odbyła się w roku 1921. Partja liczyła wówczas 700.000 członków, „wyczyszczonych" było 175.000. W czasie drugiej czystki w roku 1928 liczba członków W. K. P. dosięgała już 1.300.000. Usunięto wtedy z partji 260.000.

„Oczyszczenie" obecne zostało już postanowione przez Centralny Komitet. Zdecydowano pozbyć się wszystkich elementów „niebłagonadioznych". Okręgowym partyjnym organizacjom polecono przyjmowanie nowych członków. Czystka będzie się odbywać w ciągu całego 1933 roku.

Jak donoszą z Moskwy, pełny tekst uchwały Centralnego Komitetu Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partji, na podstawie którego będzie się odbywać powyższa selekcja, brzmi:

Na zasadzie postanowienia szesnastej konferencji o oczyszczeniu partji C. K. W. K. P. uchwala: 1) przeprowadzić oczyszczenie partji i kandydatów na jej członków w ciągu 1933 roku. 2) przerwać do czasu powyższego przyjmowanie nowych kandydatów w całym Z. S. R .R., jak w miastach, tak i po wsiach".

Przygotowania wojenne sowieckiej młodzieży.

W całej Rosji Sowieckiej odbyły się ostatnio zawody sportowców sowieckich, celem przygotowania kadr strzeleckich, stanowiących uzupełnienie do armji czerwonej.

Około 450 tysięcy sportowców sowieckich otrzymało specjalne odznaczenie z napisem: „jest gotów do obrony". Do wiosny 1933 roku ćwiczenia wojskowe obejmą 2.400 tysięcy sportowców sowieckich, którzy zostaną wcieleni do szeregów przysposobienia wojskowego.

30 pism komunistycznych.

Jak donoszą z Moskwy zamierza rząd sowiecki wydawać od Nowego Roku, 30 pism codziennych w rozmaitych językach, przeznaczonych specjalnie dla propagandy idei komunistycznych zagranicą. Pisma te wychodzić mają w językach polskim, francuskim, angielskim, niemieckim, greckim, bułgarskim, tureckim, łotewskim, litewskim, estońskim, finlandzkim i innych. Dla Dalekiego Wschodu wychodzić będą specjalnie dwie gazety — jedna w języku japońskim i druga w chińskim.

Sprawa mieszkaniowa.

Warunki mieszkaniowe w Rosji Sowieckiej najjaskrawiej ilustrują straszliwe katusze mieszkańców tak zwanych „socjalizowanych" kwater. Niżej przytaczamy z autentycznego źródła — są to skargi i zeznania stron, stających w sądach ludowych w Z. S. R. R. — dokumenty z „raju" sowieckiego.

* * *

„Podczas mojej nieobecności obywatel Sierożkin wtargnął do mego pokoju, otworzywszy drzwi wytrychem i po wyrzuceniu szafy na korytarz wstawił swe łóżko. Od sześciu miesięcy muszę znosić obecność jego w swoim pokoju. Proszę sąd o eksmitowanie go".

* * *

„Zarząd domu eksmituje mnie z mieszkania z powodu nieopłacania czynszu. Jako dowód ubóstwa przedstawiam zaświadczenie, iż jestem panną bez rodziny, oraz że dzielnicowa lecznica trzy razy bezpłatnie zrobiła mi przerwanie ciąży".

* * *

„Zauważywszy, iż w zajmowanem przeze mnie pomieszczeniu uprawiana jest prostytucja, z którą walczy cały proletarjat sowiecki, zwracam się do sądu z prośbą o moralne oddziaływanie na sprawców nierządu".

* * *

„Przyznaję, że wracam do domu niekiedy pijany i zakłócam spokój, ale prawdziwemu komuniście można takie drobne przekroczenie wybaczyć".

* * *

„Proszę o wysiedlenie z mieszkania obywatelki Nikołajewej, która głośnemi modlitwami demoralizująco wpływa na moje małoletnie dzieci".

* * *

„W nocy byłem zatrzymany na ulicy przez obławę i spędziłem dwa dni w areszcie. Po zjawieniu się do domu stwierdziłem, iż pokój mój jest zajęty przez rodzinę milicjanta, który mnie aresztował".

* * *

„Poczuwam się do obowiązku jako komsomolec donieść władzy sowieckiej, iż ojciec mój, podający się za rzemieślnika, jest byłym popem. Nie mogąc znieść w swoim pokoju antysowieckiego elementu, proszę o wysiedlenie go".

* * *

„Proszę o wysiedlenie obywatelki Kaljan, która prowadzi burżuazyjny tryb życia i posiada dwa psy".

* * *

„Zbiorowa skarga mieszkańców domu robotniczego na Preczystience Nr. 39: Od półtora roku w naszym domu funkcjonuje „klub kultury i rewolucji", pod zarządem miejscowej jaczejki. Prosimy o zamknięcie klubu, gdyż wszystkie dziewczęta, nawet małoletnie, uległy nałogowi alkoholizmu i kokainy. Ilość wypadków samobójczych i ciężkich poranień w bójkach wynosi w ciągu ostatnich trzech miesięcy 62 wypadki. Prosimy o usunięcie „Klubu kultury i rewolucji".

Kronika Krajowa.

HANDEL POLSKO - SOWIECKI.

W roku ubiegłym obroty w handlu polsko-sowieckim były znacznie mniejsze, niż w latach poprzednich. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy r. ub. wartość wywiezionych z Polski towarów przywiezionych z Sowietów 13 mil. zł. Bilans więc rów wynosiła 17 mil. zł., wartość zaś towarów ogólny był dla Polski na 4 milj. zł. dodatni. W roku jednak poprzednim, w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1931 roku, saldo wynosiło 23 mil. zł. na naszą korzyść, bo wartość wywiezionych z Polski towarów równała się 123 mil. zł., Sowiety zaś przysłały nam towarów za 89 mil. zł.

Główną przyczyną tak znacznego spadku naszego eksportu do Z. S. R. R. jest wstrzymanie wywozu produktów naszego przemysłu metalurgicznego. Było to związane z wahaniem kursu funta sterlinga, gdyż Sowiety płacą swe zobowiązania wekslami z terminem półrocznym. Prócz wyrobów metalowych Polska wywozi do Z. S. R. R. maszyny, aparaty, cegłę i produkty żywnościowe. Przywozimy z Sowietów futra, skóry, ryby, rudę żelazną i t. d.

BANKIET POLSKO - SOWIECKI.

Polsko - sowiecka izba handlowa w Warszawie, wydała bankiet na cześć A. Tamarina, członka sowieckiego kolegjum, dla handlu zagranicznego. Ze strony Polski uczestniczyli w bankiecie między innemi: ambasador Patek, min. Klarner, min. Strassburger, dyr. „Lewiatana" A. Wierzbicki, min. Szydłowski, prezes Brygiewicz i wielu innych osobistości ze świata gospodarczego.

AWANTURY KOMUNISTYCZNE W KOŚCIELE KATOLICKIM W CZELADZI.

Ogromne oburzenie wśród ludności w miasteczku Czeladź wywołało ostatnio zajście, którego sprawcami była grupa rodzimych „bezbożników" należących do Z. M. K. (Związek Młodzieży Komunistycznej).

Oto podczas uroczystej Pasterki w miejscowym kościele, młodociani komuniści prowokacyjnie zaczęli wyszydzać Boga i miotać obelgi pod adresem księży, odprawiających nabożeństwo, wywołując zamieszanie i popłoch w kościele. I tylko dzięki natychmiastowemu przybyciu do kościoła oddziału policji, która położyła kres tej niesłychanej prowokacji komunistów, nie doszło do dalszych gorszących zajść i zlinczowania bluźnierców przez zgromadzone tłumy.

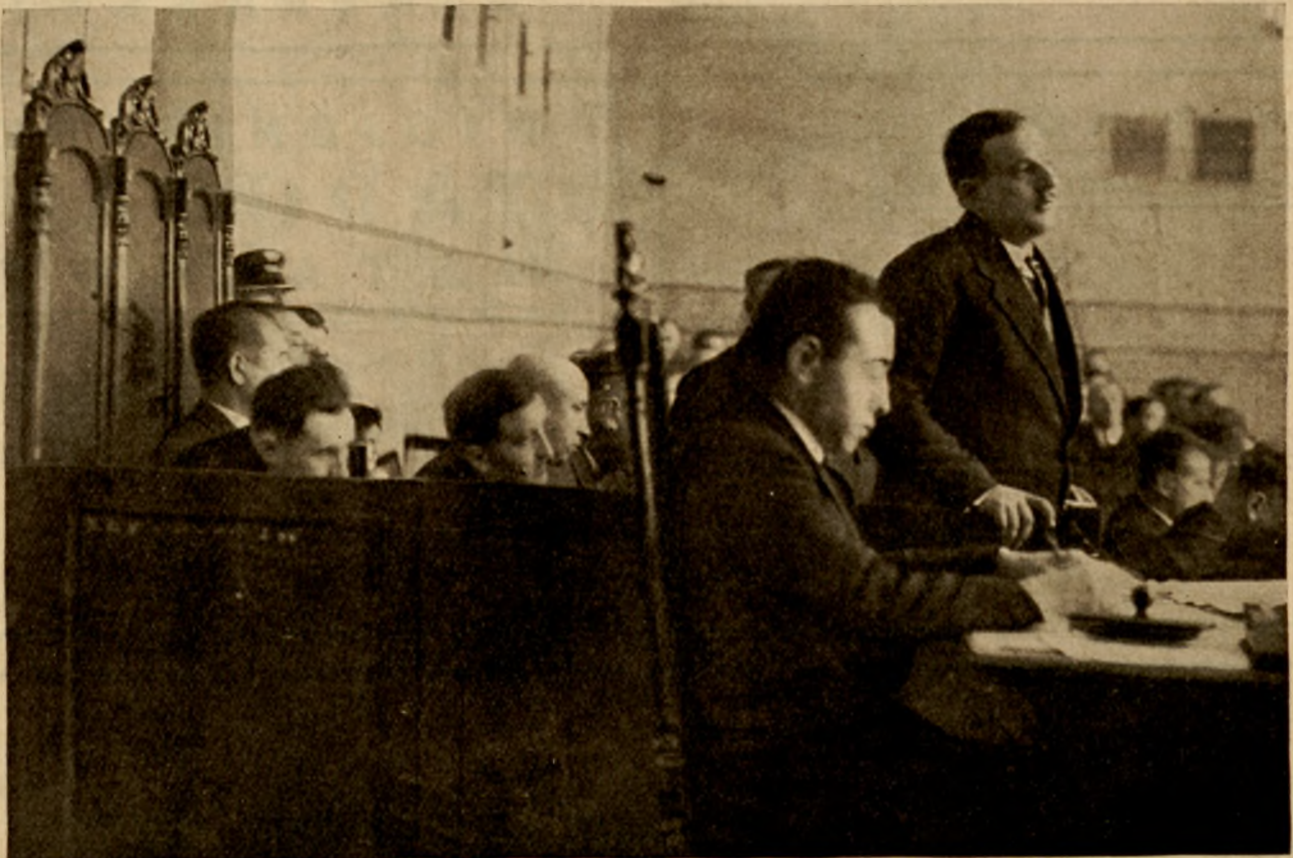
Jest to w Polsce pierwszy wypadek, by na oczach modlących się tłumów, grupa komunistycznych bluźnierców dopuściła się w kościele potwornej prowokacji uczuć wierzących. Jak widzimy z powyższego rodzimi nasi komuniści z całą bezczelnością coraz agresywniej zaczynają prowadzić antyreligijną propagandę wśród ludności.

Podkreślić należy, że miasteczko Czeladź już oddawna ma wyrobioną markę osady komunistycznej. Przecież jeszcze nie tak dawno większość w Radzie Miejskiej i magistracie posiadali komuniści, a burmistrzem był słynny w całej Polsce (a znany w Sowietach) tow. Rożek (b. poseł komunistyczny w sejmie, który złożył ślubowanie poselskie na wierność konstytucji i obronę Rzeczypospolitej, a który rozpoczął swe „urzędowanie" w Czeladzi, od wysłania depeszy hołdowniczej do Moskwy, na ręce tow. Stalina, w imieniu ludności m. Czeladzi.

Tow. burmistrz Rożek znany jest i z innych „popisów" na terenie Polski, szczególniej znane są jego „gościnne występy" w Sosnowcu, Łodzi, Pabjanicach i innych miastach Polski.

Przy sposobności chcielibyśmy się zwrócić z zapytaniem do poważnych mieszkańców m. Czeladzi. Czy długo jeszcze będą biernie przypatrywać się kompromitujących Ich Gród robocie komunistycznej? Czy nie czas już najwyższy położyć kres tej smutnej szopce?

Wstydzimy się za was! Nie róbcie i nie pozwalajcie na widowisko, którego nie chce Polska.



Obrazek z procesu komunistycznego odbytego ostatnio w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiadło kilkunastu tramwajarzy z prowodyrem swym Ostrowskim na czele. Oskarżeni są o działalność antypaństwową wśród tramwajarzy warszawskich, a której rezultatem był ostatni strajk tramwajarzy. Na zdjęciu widzimy głównego oskarżonego (stoi), który składa zeznania przed sądem.

OSIEDLENIE MŁODYCH KOMUNISTÓW NA POGRANICZU POLSKI.

Z pogranicza donoszą:

Że na terenie Białorusi Sowieckiej bawiła specjalna Komisja C. K. W. do spraw osiedlenia i przeprowadziła lustrację osiedli, zamieszkałych przez b. Krasnoarmiejców. Na wniosek Komisji władze sowieckie mają w pierwszych dniach kwietnia r. b. przesunąć do okręgu pskowskiego i witebskiego około tysiąca osób, osiedlonych ubiegłego roku w okręgach: Zasławskim, Kojdanowskim i Krajskim. Na ich miejsce będą osiedleni nowi komuniści wychowankowie, komunistycznych szkół.

CZTERNASTOLETNI KOMUNISTA PRZED SĄDEM.

W sądzie Okręgowym w Warszawie, ostatnio zasiadł na ławie oskarżonych, czternastoletni działacz komunistyczny, Abram Milchstein, aresztowany na ulicy, przy którym znaleziono rozmaite druki komunistyczne, szyfrowane listy i t.p.

Dochodzenie wykazało, że Milchstein był już raz aresztowany, jako trzynastoletni chłopiec, a przyłapany był również na działalności wywrotowej. W dalszym ciągu śledztwo doprowadziło do rewelacyjnego odkrycia, że istnieje komunistyczna „zawodowa egzekutywa dzieci", w której oskarżony wodził rej.

Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, ze względu na wiek oskarżonego i okoliczności sprawy. Oskarżony pomimo udowodnienia mu przestępstwa, do winy się nie przyznał. Sąd Okręgowy postanowił ze względu na młodociany wiek oskarżonego przedzielić mu kuratora i skazał go na karę zakładu poprawczego z zawieszeniem jej wykonania na przeciąg lat trzech, dając tem możność oskarżonemu poprawy. Oskarżony ma wygląd nie wyżej lat 10 i wprost przykro było patrzeć na tego bladego wątłego chłopca.

Żądajcie i rozpowszechniajcie „STRAŻNICĘ" wszędzie!!!

RECENZJE

Więcej prawdy o Sowietach.

(Inż. Tadeusz Błeszyński)

Literatura nasza, poświęcona obecnej Rosji jest dotąd bardzo ubogą. Zaledwie kilka poważniejszych, rzeczowych książek — reszta zaś to sensacyjne bomby, w których kłamie się i fantazjuje ile wlezie, byle jak najwięcej egzemplarzy sprzedać i zarobić.

Nic to zresztą dziwnego, bo któż może o Sowietach pisać? Najłatwiej właściwie jest tylko pisać temu, który tam był, a że Sowiety są od nas oddzielone murem chińskim, więc pisarzy, którzy po nich podróżowali i zdolni byli nietylko obserwować, ale i zużytkować swe spostrzeżenia w formie wydanych książek, możnaby na palcach policzyć.

W tych warunkach niezwykle cenną jest praca inżyniera Tadeusza Błeszyńskiego p. t. „Więcej Prawdy o Sowietach", wydana ostanio.

Inżynier Błeszyński przebywał w Sowietach przez czas dłuższy, poznał tamtejsze stosunki dobrze i daje nam moc jak ciekawych wiadomości ogólnych, tak i oddzielnych obrazków. Jest to spostrzegacz bystry, którzy przytem nie zadawalnia się tylko odtwarzaniem faktów i wrażeń, ale natychmiast wnika w ich przyczyny. Stąd też przy studjowaniu książki p. Błeszyńskiego czytelnikowi rozjaśnia się stopniowo oblicze tego sfinksa, jakim jest dzisiejsza Rosja Sowiecka. Jeśli rysów jej niemozliwem jest jeszcze dziś uchwycić dokładnie, to przynajmniej przeświecają one o tyle, że przestajemy błądzić w ciemnościach.

Podzielił swą pracę autor na 40 rozdziałów, a w każdym z nich omówiona jest inna kwestja. Mamy więc rozdziały poświęcone specjalnie robotnikom i chłopom, inteligencji, G. P. U., malarstwu sowieckiemu, literaturze, muzyce i t. d. Że zaś potrafi Błeszyński opowiadać żywo i barwnie, rzecz więc cała wyszła nadzwyczaj zajmująco i czyta się z prawdziwem zainteresowaniem.

Jakkolwiek autor nie zaniedbuje podawania cyfr, dat, faktów tam, gdzie to potrzeba — to jednak nie jest to praca naukowa, lecz raczej ładnie zrobiony opis literacki, łączący w sobie własne spostrzeżenia autora, z pewnemi sprawdzonemi przezeń wiadomościami o stanie rzeczy w Sowietach.

Trudno w krótkiej niniejszej recenzji zajmować się poszczególnemi kwestjami, poruszonemi przez p. Błeszyńskiego, stwierdzamy więc tylko ogólnie, że rzecz cała jest napisana, jak to sam autor zaznacza „z całą wiernością i bezstronnością" na jaką Go stać i gorąco polecamy przeczytanie tej książki wszystkim, którzy interesują się zagadnieniami dotyczącemi Sowietów.

„Moja podróż do Rosji Sowieckiej".

(Antoni Słonimski)

Antoni Słonimski jeździł w roku bieżącym na kilka tygodni do Rosji, był w Moskwie, Leningradzie i szeregu innych miast, i wrażenia swe opisał w książce p. t. „Moja podróż do Rosji Sowieckiej".

Rzecz objętościowo niewielka, jest poświęcona czysto subjektywnym spostrzeżeniom. Słonimski jest poetą i literatem czystej krwi, toteż nic go nie obchodzą piatiletki, kołhozy, Dnieprostroje i kwestji tych prawie nie dotyka.

Zaznacza On wyraźnie kilkakrotnie, że obchodzi Go tylko człowiek i tylko na życie ludzkie i na to, co człowiek czuje, zwracał uwagę. Dowcipnym pomysłem jest, że autorowi stale towarzyszą dwie symboliczne postacie: entuzjasta i sceptyk, z których jeden ciągnie Go zawsze w prawo, a drugi w lewo. Największe zwycięstwo odnosi entuzjasta wtedy, gdy p. Słonimski pisze o teatrze rosyjskim.

Dla teatru nie ma p. Słonimski dość słów pochwały. Twierdzi On, że nigdzie na świecie niema takiego teatru i takich aktorów, jak w Rosji i nawet sparodjowany Hamlet czarował Go dzięki świetnej grze aktorskiej.

Natomiast sceptyk odnosi wszędzie zwycięstwo tam, gdzie chodzi o realne, szare, codzienne życie, o te nory robotników zarabiających 200 rb. miesięcznie, podczas, gdy np. funt masła w wolnym handlu kosztuje 40 rb. Oczywiście zwycięstwa sceptyka są daleko częstsze niż entuzjasty.

Szkoda, że autor ogranicza się tylko, jako widz, do stwierdzenia faktów, które widział naocznie, nie analizując ich głębiej, czasem tylko w formie komentarza rzucając satyryczną, często zjadliwą uwagę. Pozbawia nas w ten sposób p. Słonimski tak ciekawych, bardziej zasadniczych rozważań na temat życia w Sowietach.

Trudno jednak. Nie leżało to w zamiarach autora. A książka Jego i taka, jaką jest, przyczynia się bardzo do wzbogacenia naszych wiadomości o raju sowieckim i stanowi dlatego pożyteczny przyczynek do naszej skromnej literatury, poświęconej Sowietom.

S. K.

Redaktor naczelny: **Wiktor Szczawiński (Kurelik).** Redaktor odpowiedzialny: **Romuald Mieczysław Jarosz.**

Wydawca: za wydawnictwo „Strażnica": **Stanisław Czartoryski.** Sekretarz redakcji: **Lech Karczewski**

Redakcja: Sienna 29, telef. 711-12. Administracja: Śliska 41, telefon 760-31. Konto P. K. O. Nr. 27.365.

Redakcja i Administracja czynne są od godz. 10-tej rano do 3-ej po poł. (prócz niedziel i świąt)

CENY OGŁOSZEŃ:

1 strona 600 zł., pół. strony 300 zł.; ćwierć strony 200 zł., jedna ósma 100 zł. jedna szesnasta 50 zł. Opisowe i specjalne 25% drożej

Prenumerata: rocznie 10 zł. półrocznie 5 zł.

Druk „LECH", Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 890-66.